

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Pustostan i jego perswazja. Język w ostatnim tekście Adolfa Hitlera

Empty Space and Its Persuasiveness. The language in Adolf Hitler's last text

Katarzyna Kuczyńska-Koschany
Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-1671-2278

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.543
Strony/Pages: 665-672

CC BY

OPEN ACCESS

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

Pustostan i jego perswazja. Język w ostatnim tekście Adolfa Hitlera

Waham się, czy używać w stosunku do przeczytanego tekstu słowa „testament". W znaczeniu literalnym – tak, chociaż z pomocą przychodzą tu pewne przejawy konwencji oraz kontekst; w przeciwnym razie można by czytać ten tekst jako kolejną mowę wraz z zestawem rozkazów. Słowa „testament" używa w odniesieniu do tego dokumentu Saul Friedländer w swoim fundamentalnym dziele *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945.* Wybitny znawca tematu pisze, stosując jednak – co godne odnotowania – dystansujący cudzysłów przy słowie „testament":

> Führer podyktował swój „testament prywatny", a potem swoje posłanie do przyszłych pokoleń, czyli „testament polityczny".
>
> W pierwszej części dokumentu zwrócił się do Niemców, świata i historii. „To nieprawda – oświadczył – by on lub ktokolwiek inny w Niemczech pragnął wojny w 1939 r.". I natychmiast, zaraz na początku, powrócił do swojej obsesji: „Była ona [wojna] pożądana i została wywołana wyłącznie przez międzynarodowych polityków żydowskiego pochodzenia albo działających w żydowskim interesie". Negując ponownie swą odpowiedzialność za wywołanie wojny, zgodnie ze swym zwyczajem prorokował odwet: „Z ruin naszych miast i naszych pomników wyrośnie nienawiść do ludzi, którzy ponoszą ostateczną odpowiedzialność i którym musimy za to podziękować – do międzynarodowego żydostwa i jego akolitów".
>
> Po krótkim, ale […] istotnym komentarzu dotyczącym brytyjskiej odpowiedzialności za wywołanie kryzysu polskiego w 1939 r., Hitler nie mógł oszczędzić sobie krótkiej uwagi o żydowskim podżeganiu do wojny. Potem nastąpiła wielka tyrada: „Nie miałem żadnych wątpliwości, że jeżeli ludy Europy miały być nadal traktowane jak paczki akcji należących do międzynarodowej konspiracji pieniądza i finansów, to winne tej morderczej walki żydostwo będzie musiało zapłacić! Nie pozostawiałem nikogo w nieświadomości, że tym razem zginą nie tylko miliony mężczyzn, nie tylko setki tysięcy kobiet i dzieci zostanie spalonych i zginie od bomb w miastach, lecz również ci naprawdę odpowiedzialni będą musieli zapłacić za swe winy, choć w bardziej humanitarny sposób". O d p o w i e d z i a l n o ś ć z a z a g ł a d ę o d 5 d o 6 m i l i o n ó w Ż y d ó w z o s t a ł a p o p r o s t u p r z e r z u c o n a n a s a m e o f i a r y

[podkreślenie moje – K.K.-K.]. W odezwie Hitler powraca do swej decyzji podzielenia losu berlińczyków, dokonując jednak ponownie typowego dla siebie zwrotu: „Nie chcę wpaść w ręce wrogów, którzy potrzebują nowego przedstawienia wyreżyserowanego przez Żydów dla podnieconych mas".

Oddzielną pochwałę przeznaczył dla Volku i żołnierzy: „Zostało zasiane ziarno, które doprowadzi do odrodzenia się narodowego socjalizmu". Potem przeszedł do rozliczeń z Göringiem i Himmlerem, których zdegradował i usunął z partii za ich kontakty z aliantami, a nową głową państwa (oczywiście „prezydentem", nie „Führerem") i naczelnym dowódcą sił zbrojnych mianował wielkiego admirała Karla Dönitza, kanclerzem Goebbelsa, po czym desygnował nowych ministrów. Wreszcie doszedł do swego ostatecznego napomnienia: „Przede wszystkim zobowiązuję przywódców narodów i ich następców do najściślejszego przestrzegania praw rasowych i bezlitosnej walki z uniwersalnym trucicielem wszystkich, międzynarodowym żydostwem".

Sformułowania użyte w tym dokumencie, powstałym w koszmarnych okolicznościach, nie mogą być traktowane tak samo jak przygotowywane z najwyższą starannością w szczytowym okresie potęgi nazistowskiego wodza. Jednakże historyczna ważność (w oczach Hitlera) tego przesłania mogła spowodować zawarcie w nim jedynie najbardziej zasadniczych, niczym nieosłoniętych dogmatów jego wiary[1].

Czy jest to jednak testament w sensie etymologicznym oraz kulturowym? (Słowo „testament" pochodzi od łacińskiego czasownika *testami* – świadczyć, a to z kolei jest ściśle powiązane z rzeczownikiem *testis* – świadek). Innymi słowy, czy Hitler pozostaje dla czytających dziś jego ostatnie słowa w jakimkolwiek stopniu wiarygodnym świadkiem nawet tych własnych słów, jeśli zaprzecza w nich wszystkim swoim czynom? I czy można stawiać jego testament obok innych znanych testamentów naszej kultury (także przesłań poetyckich w tej formie utrzymanych) – Arystotelesa, Villona, w Polsce – Słowackiego? Odpowiadam na obydwa, podstawowe przecież, pytania jednoznacznie przecząco. Dlatego w tym krótkim szkicu podtrzymam cudzysłów Friedländera.

Podkreślam jeszcze raz: formalne wymogi gatunku, jakim jest testament (czyli „ostatnia wola"), zostały w słowach podyktowanych przez Hitlera spełnione, i nic poza tym. Mamy do czynienia z dokumentem będącym skrajnym zaprzeczeniem wszelkiej odwagi cywilnej, ze świadectwem wyjątkowej rangi tchórzostwa.

„Testament" Hitlera, zwłaszcza zderzony z testamentem Janusza Korczaka, potwierdza najgorsze z przypuszczeń: że Hitler, „twórca" kłamliwego, wewnętrznie pustego i uwodzącego łatwowierne masy języka obiecujących ogólników, był więźniem własnej retoryki, własnej pustki, własnych – śmiercionośnych dla milionów ludzi w latach 1933–1945 – resentymentów. W testamentach zazwyczaj pojawia

[1] Saul Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Anna Maria Nowak, Krzysztof Masłowski, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2010, s. 731–733. Dalej stosuję skrót CE wraz z numerem strony.

się prawda skrywana za życia albo tego życia potwierdzenie. Przywódca Trzeciej Rzeszy okazuje się – w ostatnich zapisanych słowach – funkcją własnej pustki.

Nazywam testamentem Korczaka pismo, którego on sam tak nie nazwał, choć funkcjonalnie tę ewentualność zasugerował. Myślę o zredagowanej 9 lutego 1942 r., czyli pół roku przed śmiercią w Treblince, podaniu do Biura Personalnego Rady Żydowskiej, prośbie o zatrudnienie w roli wychowawcy w domu sierot przy ul. Dzielnej 39. Podanie to, czyli testament napisany jak gdyby przy okazji, zaczyna się od słów: „Domagają się ode mnie życzliwi, bym napisał testament. Czynię to obecnie w swym *curriculum vitae* […]"[2].

Korczak nie ma źle rozumianego poczucia misji, ma za to potrzebę użyteczności. Rejestr stylistyczny jego autoportretu jest lekki, autoironiczny i samokrytyczny, a dotyczy przecież rzeczy ważnych i najważniejszych:

> Mam sześćdziesiąt cztery lata. Egzamin zdrowia zdałem w roku ubiegłym w więzieniu. […] – (Apetyt wilczy, sen sprawiedliwy, niedawno po dziesięciu kieliszkach mocnej wódki wróciłem sam pieszym marszem z ulicy Rymarskiej na Sienną – późnym wieczorem. – Wstaję w nocy dwukrotnie, wylewam dziesięć dużych kubłów).
>
> Palę, nie piję, władze umysłowe na codzienny użytek znośne.
>
> Jestem mistrzem w ekonomii wysiłku: jak Harpagon cedzę celowość każdej zużytej jednostki energii.
>
> (P, 149–150)

I dalej:

> Do żadnej partii politycznej nigdy nie należałem. Byłem w bliskim kontakcie z wielu konspiracyjnymi politykami.
>
> Wychowawcy moi w pracy społecznej: Nałkowski, Straszewski, Dawid. – Dygasiński, Prus, Asnyk, Konopnicka, Józef Piłsudski. […]
>
> Z pisarzy najwięcej zawdzięczam Czechowowi – genialnemu diagnoście i klinicyście społecznemu.
>
> (P, 156)

Cechą tego podania-testamentu jest przede wszystkim dojmująca szczerość, trudno byłoby tu znaleźć fałszywy ton, mimo że *decorum* nie jest bogiem, którego Korczak czci:

> Jako obywatel i pracownik jestem posłuszny, ale nie karny. […]
>
> Jako organizator zupełnie nie umiem być szefem. – Przeszkadzały mi bardzo i tu, i w wielu innych sprawach – krótkowzroczność i zupełny brak pamięci wzrokowej. […] – Ma to swoją dobrą stronę: nie poznając ludzi, skupiam uwagę na sprawie – nie uprzedzam się – nie przechowuję uraz.
>
> (P, 158–159)

[2] Janusz Korczak, *Do Biura Personalnego Rady Żydowskiej. 9 lutego 1942* [w:] *Pamiętnik i inne pisma z getta*, przypisy Marta Ciesielska, posłowie Jacek Leociak, Warszawa: W.A.B., 2012, s. 149. Dalej stosuję skrót P wraz z numerem strony.

Najbardziej przerażająca – gdy wziąć pod uwagę, z czym porównuję tu testament Korczaka – wydaje mi się konstatacja: „Dzięki wyrobieniu posiadam dużą umiejętność współżycia i współpracy z typami kryminalnymi, z urodzonymi matołami. – Ambitni i uparci durnie dyskwalifikują mnie, nie ja ich". Kimś takim był Hitler.

Obydwaj: i Hitler, i Korczak, potwierdzili swoje życie w swych testamentach. Pierwszy – wydrążenie i pustą rolę (zostało puste miejsce po aktorze jednej roli i retoryka widowiska dla mas; nie zostało miejsce po człowieku, bo człowieka w Hitlerze z każdym kolejnym czynem ubywało); drugi – niedoskonałe, niełatwe, znakomicie uczciwe względem samego siebie człowieczeństwo i (bagatela!) dzieło, zwane dziś pedagogiką Korczakowską. Hitler swoją mową, pustostanem jej znaczeń – oprócz performatywnej grozy, zniszczenia, taniej perswazyjności – wyludnia świat. Korczak ten świat zaludnia – postaciami literackimi, projektami, szczęśliwymi dziećmi (ale nieznającymi łatwego i taniego pseudoszczęścia), nadzieją (nawet w przededniu unicestwienia). Piękna, czytelna polszczyzna spotyka się tu z nie zawsze poprawną[3], chorą na nienawiść i ubogą semantycznie niemczyzną, mową pełną znaczeń przeinaczonych, czarnych eufemizmów, groźnych neosemantyzmów. Nazwano ją *Lingua Tertii Imperii*.

Twórca terminu LTI, niemiecki romanista i niemiecki Żyd, Victor Klemperer pisał: „Język ujawnia. Czasem ktoś chce przy pomocy słów ukryć prawdę. Ale język nie kłamie. Czasem ktoś chce powiedzieć prawdę. Lecz język okazuje się bardziej prawdomówny od niego. Nie ma środka, który by skutecznie wyeliminował prawdomówność języka. Lekarze-badacze potrafią zwalczyć chorobę, jeśli zdołają rozpoznać jej istotę. Filolodzy i poeci potrafią rozpoznać istotę języka; ale nie potrafią przeszkodzić językowi w mówieniu prawdy"[4].

W moim komentarzu do testamentu Hitlera próbuję robić tylko tyle – nie przeszkodzić w mówieniu temu językowi prawdy, w owej prawdy u-jawnianiu.

Zacznę od dwu spostrzeżeń zasadniczych: po pierwsze, język Hitlera, także ten, którym napisał „Mój testament polityczny" (nigdy nie posługiwał się innym językiem niż tym z „testamentu"), można by określić jako n o w o m o w ę n i e n a w i ś c i (biorąc pod uwagę cechy nowomowy według George'a Orwella i Michała Głowińskiego[5] oraz właściwości mowy nienawiści według Magda-

[3] Victora Klemperera bardzo irytowało na przykład samo(nie)uctwo Hitlera, który mówił „diskrimieren" zamiast „diskriminieren", zniekształcał francuskie słowa; ale „kwestia smaku" była w Niemczech lat trzydziestych i czterdziestych zjawiskiem o wiele rzadziej rozważanym i o wiele mniej obecnym w świadomości zbiorowej niż „kwestia żydowska".

[4] Victor Klemperer, *Chcę dawać świadectwo aż do końca. Dzienniki 1939–1942*, tłum. Anna i Antoni Klubowie, Kraków: Universitas, 2000, t. 2, s. 364, zapis z 31 III 1942 r. Dalej stosuję skrót D wraz z oznaczeniem numeru tomu oraz strony.

[5] Zob. Michał Głowiński, *Nowomowa* [w:] *Współczesny język polski*, red. Jerzy Bartmiński, Wrocław: Wiedza o Kulturze, 1993. Za najistotniejsze cechy nowomowy autor uważa: antykomunikacyjność i żywioł magiczności z jego ujściem w sloganie, jednogłosowość, podleganie

leny Tulli i Sergiusza Kowalskiego[6]); po drugie, autor tego tekstu przestrzega wszelkich pozorów – zachowuje właściwości gatunkowe testamentu (jako ostatniej woli, w tym przypadku raczej – ostatniej serii rozkazów), racjonalizuje własne fobie dzięki pozorom neutralności emocjonalnej wypowiedzi. Hitler był mistrzem mimikry i ułudy: pociągi śmierci miały swój – legalny – rozkład jazdy, komory gazowe do złudzenia przypominały łaźnie, tworzenie gett zawsze tłumaczono obawami przed epidemią tyfusu, niczym innym.

Miron Białoszewski zapisuje w *Tajnym dzienniku* anegdotę o Hitlerze z czasu układu monachijskiego, nie opatrując jej żadnym komentarzem. Ta anegdota wydaje mi się niezwykle trafna: „Hitler lubił się przebierać w mundurki z różnymi guzikami. Stał w drzwiach na przyjęcie Chamberlaina. Chamberlain myślał, że to lokaj, przeszedł obok"[7].

Czyżby Hitler był tylko lokajem Zagłady? Czyżby od początku wiedział – być może intuicyjnie, bezrefleksyjnie – jak ją zgrabnie zaserwować Niemcom i Europie? Czyżby hołdując etykiecie kompetentnego pośrednika między siłami wyższymi a skazanymi nieodwołalnie przez te siły na unicestwienie Żydami, zyskiwał na perswazyjnej sile?

Hölderlin mówił, że „najniebezpieczniejsze ze wszystkich dóbr, język, dany został człowiekowi, żeby świadczył, kim jest"[8]. Kim jest Hitler, kim – Korczak? Kim jest Goebbels, a kim – Celan? Przypomnę, iż pierwotnie motto do *LTI. Notatnika filologa* miało brzmieć „In lingua Veritas" [D, I, 413], a dopiero potem zostało zastąpione słowami Franza Rosenzweiga „Mowa to więcej niż krew".

Można by w związku z „testamentem" Hitlera przywołać jeden z aforyzmów Franza Kafki: „Słowo «być» ma w języku niemieckim dwa równoważne znaczenia: bycie tutaj i bycie jego własnością"[9]. Wystarczy skontaminować czasownik (*da)sein* i *sein* jako zaimek dzierżawczy. Wszyscy, którzy próbowali być tutaj, być obecnymi (*dasein*) – w Trzeciej Rzeszy, w latach 1933–1945 – i jednocześnie nie być jego, Hitlera, własnością, czyli nie należeć do *Gefolgschaft*[10] (wspólnoty podążającej za wodzem), musieli sobie odpowiedzieć na to podstawowe pytanie.

Hitler zaadresował swój „testament" do tych, którzy niesłabnąco wierzyli w sens owej *Gefolgschaft.* Nie przypadkiem używam tu leksyki ze sfery konfesyjnej, quasi-sakralnej. Przypominają mi się, gdy czytam ten „testament" i wyobrażam sobie jego idealnego (według nadawcy) odbiorcę, słowa narodowo-

arbitralnym decyzjom, połączenie elementów rytualnych i pragmatycznych oraz dominację wartości nad znaczeniem.

[6] Por. Sergiusz Kowalski, Magdalena Tulli, *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa: W.A.B., 2003.

[7] Miron Białoszewski, *Tajny dziennik*, Kraków: Znak, 2012, s. 98–99.

[8] Cyt. za: Jan Kott, *Droga nadrealizmu* [w:] *Wokół literatury*, wybór i wstęp Tadeusz Nyczek. Warszawa: Krąg, 1991, s. 25.

[9] Franz Kafka, *Aforyzmy z Zürau*, oprac. Roberto Calasso, tłum. Artur Szlosarek, Kraków: EMG, 2007, s. 59, aforyzm 46.

[10] Słowo użyte w „testamencie" Hitlera i wyróżnione przez tłumaczkę jako idiomatyczne.

socjalistycznej nauczycielki: „Jesteśmy poddanymi [*Leibeigene*] naszego Führera", zapisane w dziennikach Klemperera [D, I, 7 lutego 1934 r., 106]. *Leibeigene* oznacza dosłownie: „będący częścią ciała", „przynależni do ciała", i w sposób oczywisty kojarzy się z metaforą i symboliką członków Kościoła jako uczestników ciała Chrystusa. Jest to zatem słowo w swej funkcji kulturowej sakralizujące.

W tym kontekście należy wspomnieć także o nadreprezentacji w „testamencie" politycznym Hitlera rewersu *Gefolgschaft*, zaimka dzierżawczego „mein", czyli „mój" (czasami w paternalistycznej wersji „unser" = „nasz") – to cecha współtworząca hiperboliczny komponent tego stylu. Począwszy od *Mein Kampf*, przez liczne przemówienia Hitlera, aż po obecność tego zaimka w „Mein politisches Testament". Oczywiście, trzeba sobie zdawać sprawę, iż w języku niemieckim zaimek „mein" występuje o wiele częściej niż w polszczyźnie, iż taka jest norma językowa niemczyzny. Hitler jednak narusza istotnie nawet tę niemiecką normę, często umiejętnie łącząc ów zaimek jednoosobowej władzy z innymi słowami kluczami LTI. Na samym początku „testamentu" na przykład pojawia się wyrażenie dotyczące działań wodza w latach 1914–1945, „meine bescheidene Kraft" – „moje skromne siły" (jak proponuje tłumaczka, ale po niemiecku użyto tu liczby pojedynczej). To odniesienie do słowa, które – poprzez istnienie w czasach nazistowskich w Niemczech masowego ruchu „Kraft durch Freude", a także występowanie tego określenia w pierwotnej nazwie Volkswagena (Kraft-durch--Freude-Wagen – samochód dla wszystkich, dla ludu, auto dające „siłę przez radość") – zrobiło totalitarną karierę. Kiedy Hitler próbuje topiki skromnościowej, zdradza go własny język: słowo „bescheiden" („skromny") zostało przez niego umieszczone pomiędzy dwoma określeniami unicestwiającymi: „mein" (w odniesieniu do Führera) oraz „Kraft" (wobec znaczeń konotowanych przez to słowo w LTI). Podobnie, gdy mówi, że to „Liebe und Treue zu meinem Volk" („miłość i wierność wobec mojego ludu/narodu") pozwalały mu na „podejmowanie najtrudniejszych decyzji, których dotychczas nie podejmował żaden śmiertelnik". To paradoksalne zdanie – bo w całym „testamencie" wszystkiemu, co się wydarzyło w latach 1933–1945 winni są Żydzi (zawsze określani jako „das internationale Judentum", w opozycji do „mein Volk" albo „eine wahre Volksgemeinschaft"; „międzynarodowe żydostwo" w opozycji do „mojego ludu/narodu" albo „prawdziwej wspólnoty narodowej") – odsłania pustostan języka Hitlera, pokazuje *in nuce*, jak Hitler kłamie, jak kłamstwo w jego „testamencie" jest zrobione. Czytelnicy ostatnich słów Hitlera dowiadują się, że zabicie Żydów „przy zastosowaniu może nawet bardziej humanitarnych metod" (w domyśle: niż te, które „oni" stosują) było aktem łaski wobec najgorszych jego wrogów.

W języku pustych znaczeń, znaczeń ziejących pustką, katalizatorów unicestwienia, wyróżnia się zatem s z c z e g ó l n a l e k s y k a (z przymiotnikami w stopniu najwyższym na czele, z nadreprezentowanymi słowami „Volk", „Kraft" oraz „Kampf" – kluczowymi słowami nazistowskiej LTI), p o z o r n i e n e u t r a l n y t o n (rejetr stylistyczny wojskowego, może pruskiego, rozkazu, tonowany paternalistyczną pseudoserdecznością), a także – w z n i o s ł o ś ć.

A raczej pewien typ kiczowatej (opisał ją Saul Friedländer w *Refleksach nazizmu*[11]) pseudowzniosłości; Dominick LaCapra nazywał ją „jedną z najbardziej niepokojących manifestacji wzniosłości immanentnej" i zauważał, że „pierwotnym reprezentantem wzniosłości podczas nazistowskiego ludobójstwa była w istocie […] grupa oprawców"[12]. LaCapra wyliczał cechy charakterystyczne tego typu wzniosłości jako fascynacji „nadmiarem i niewyobrażalną dotąd transgresją, powtarzanymi w nieskończoność scenami traumatycznymi, kodem milczenia (lub niewyrażalności) i quasi-ofiarniczym poszukiwaniem, wiążącym się z regeneracją lub odkupieniem poprzez przemoc oraz oczyszczeniem «ja» i społeczności dzięki wyeliminowaniu «zanieczyszczających», niepokojących, a nawet rytualnie repulsywnych obecności"[13].

Podobną pseudowzniosłość można dostrzec w „testamencie" Hitlera. Szczególnie widoczna jest ona w zakończeniu, kiedy Hitler obwieszcza swoje heroiczne samobójstwo (czy raczej śmierć wybraną z wolnej woli, swego rodzaju – stosuję tu mowę pozornie zależną – akt solidarności i empatii wobec innych berlińczyków), lecz nikomu innemu z najbliższego otoczenia na taki sam akt nie zezwala. Sam się „heroicznie" zabija (bo nie chce „igrzysk" dla „międzynarodowego żydostwa"), ale zarówno Bormann, jak i Goebbels powinni, jak mówi, postawić „interes narodu ponad własne odczucia". Równie kuriozalne w swej pseudowzniosłości jest wezwanie/rozkaz do walki po klęsce – w tym miejscu powołuje się bowiem Hitler na Carla von Clausewitza, pruskiego teoretyka i praktyka sztuki wojennej z przełomu XVIII i XIX w. (który uważał obronę za najsilniejszą z możliwych form działań wojennych), bo sam Führer (*nomen omen*) postanawia takiej walki za wszelką cenę uniknąć.

W *Refleksach nazizmu* Friedländera jest fragment, który pomógł mi znaleźć tytuł do mojego komentarza:

> Albowiem charyzma Napoleona tym różni się od charyzmy Hitlera, czym kariera, która w pewien mglisty sposób wiąże się jednak z dziełem całego życia, od kariery, której trajektoria mogła prowadzić tylko w pustkę. Jakaś potęga wyszła z nicości i obróciła się w nicość, zdobywszy olbrzymią władzę, rozpętała wojnę bez precedensu w dziejach i dopuściła się niewyobrażalnych zbrodni – potęga, która rozerwała świat na strzępy tylko po to, by następnie pogrążyć się w nicości.
>
> (RN, 64–65)

[11] Por. Saul Friedländer, *Refleksy nazizmu*. *Esej o kiczu i śmierci* [1982], tłum. Marcin Szuster, wstęp Paweł Śpiewak, Warszawa: WUW, 2011, *passim*. Dalej posługuję się skrótem RN wraz z numerem strony.

[12] Dominick LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, tłum. Katarzyna Bojarska, Kraków: Universitas, 2009, s. 187. Autor powołuje się przede wszystkim na poznańskie przemówienie Himmlera do wyższych oficerów SS, czyli wąskiej grupy wtajemniczonych, z 1943 r., w którym eksterminację Żydów nazywa on „niezapisaną […] stroną chwały" i odwołuje się do kategorii przyzwoitości i twardości.

[13] *Ibidem*, s. 188.

Słowo „nicość", podobnie jak słowo „charyzma" wydają mi się jednak niezasłużenie dowartościowywać osobę Hitlera, dlatego wybrałam określenie „pustostan" i słowo „perswazja" (żeby nie sprowadzać – równie niesłusznie – do znaczeń pejoratywnych słowa „retoryka"). Czytając „testament" Hitlera, czytamy semantyczny pustostan wypełniony superlatywami, etyczne bagno, z którego wódz sam siebie wyciąga, tworząc oksymoron siebie herosa samobójcy wobec zamordowanych Żydów (nadal prześladowanego przez tych, których sam zgładził). Wypada zgodzić się ponownie w Friedländerem, gdy ten kategorycznie stwierdza:

> Ale nie trzeba być Żydem, by zrozumieć, że to właśnie Żydzi […] byli celem ataku w pierwszej i ostatniej deklaracji Hitlera (list do Gemlicha z 1919 roku i ostatnie słowa politycznego testamentu z kwietnia 1945 roku); by dostrzec absolutnie centralną pozycję wątku antyżydowskiego w niedawno wydanym tomie pism zebranych Hitlera z pierwszego okresu kariery[14]; by pojąć znaczenie uwagi Martina Bormanna, poczynionej w 1944 roku w obecności Hitlera (Bormann był najgorliwszym potakiwaczem w otoczeniu wodza): „Doktryna narodowego socjalizmu jest na wskroś antyżydowska, a zatem antykomunistyczna i antychrześcijańska. Wszystko to jest częścią narodowego socjalizmu i wszystko ma swój udział w walce przeciwko judaizmowi".
>
> (RN, 113–114)

Słowa kluczowe
Adolf Hitler, Janusz Korczak, rasizm, LTI, eufemizm, „testament"

Abstract
This article is an attempt to comment on Adolf Hitler's "Last Political Testament" – a text without a precedent in the history and culture of the last century. Initially debating whether the document should be classified as a testament, Kuczyńska-Koschany suggests (just like Saul Friedländer) putting this genre category in inverted commas because of Hitler's total lack of civil courage and because the style is characteristic not so much of a last will as of final orders. Hitler's document is contrasted with Janusz Korczak's autobiography, which he wrote six months before his death and which could be treated as his testament. After reading these two documents, in a way incomparable, it becomes clear, that they confirm their authors' life, testifying to the emptiness and aimlessness of the former and to the authenticity and decency of the latter. Finally, a detailed analysis of the language and style of Hitler's "testament," which lacks neither mistakes nor dangerous euphemisms, reveals the truth about the author and the ideology which he served and whose "lackey" he was.

Key words
Adolf Hitler, Janusz Korczak, racism, LTI, euphemism, "testament"

[14] Eberhard Jäckel, *Hitler. Sämtliche Aufzeichnungen, 1905–1924*, Stuttgart: Deutsche Verlags-Anstallt, 1980.